

MARTA DENYS

ur. 1944; Lwów



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Nowa Dęba, Gustaw Krupa, życie rodzinne, FSC

W Lublinie zaczęła się nasza mieszkaniowa gehenna

W 1953 roku wyjechaliśmy z Glinika [Mariampolskiego] i trafiliśmy do Nowej Dęby, [gdzie działały] zakłady metalowe. Mama poszła [tam] do pracy –była starszym brakarzem. Wcześniej [zajmowano się w nich] wojskową produkcją, [ale my] z wojskowością nie mieliśmy najmniejszego kontaktu. W latach 50., jeszcze pod radzieckim okiem, [w zakładach tych] produkowano pociski przeciwlotnicze, [ale] potem [zajmowano się] cywilną produkcją żelazek czy jakichś innych [rzeczy. Zamieszkaliśmy na] osiedlu, [które] powstało właśnie przy tych zakładach. [W Nowej Dębie] chodziłam do szkoły –od trzeciej aż do dziesiątej klasy.

Tata [pełnił funkcję] szefa klubu sportowego (bo był trenerem), a także kierownika hotelu. Pracował więc w administracji. Ale główne [jego zajęcie skupiało się] właśnie [wokół] klubu sportowego, gdzie prowadził sekcję lekkoatletyczną [oraz] inne zajęcia sportowe. Pan [Gustaw] Krupa (późniejszy dyrektor Fabryki Samochodów Ciężarowych w Lublinie) nagle bardzo zapragnął ściągnąć tatę do Lublina. [Chciał], żeby [tata] prowadził sport w FSC bądź klub sportowy. Bardzo byliśmy temu radzi –[mogliśmy wyjechać] z małej miejscowości (takiej [jak] przypuścimy Świdnik).

Tata [został więc] ściągnięty do Lublina i zaczęła się nasza mieszkaniowa gehenna. Pan dyrektor Krupa miał taki zwyczaj, że tak zwanym swoim ludziom niechętnie dawał mieszkania. Tak był ludzki. [Z jednej strony] wspaniały organizator życia przemysłowego w Lublinie i dyrektor Fabryki Samochodów Ciężarowych. [Z drugiej] –niewspaniały [człowiek], jeśli chodzi o ludzkie sprawy. Niestety wiele osób ([między innymi] wszyscy inżynierowie), które pan dyrektor [Gustaw] Krupa sprowadził z Nowej Dęby do Lublina, musiało wyjechać gdziekolwiek indziej, bo nikomu nie dał mieszkania. Być może w pierwszym rządzie zasługiwała [na nie] klasa robotnicza. Bo inteligencja pracująca już nie za bardzo.

Mieszkaliśmy w blokach awaryjnych tuż koło fabryki. [To było] ładne duże osiedle nawet z niezłymi mieszkaniami. Tyle że mieszkanie dostawało się podwójne. Czyli [zajmowaliśmy] pokój z używalnością kuchni, [a inna rodzina zajmowała drugi] pokój

[również] z używalnością kuchni. [W dodatku] dawano tych „wspólników” nie patrząc, jaki jest kod kulturowy towarzystwa. I niestety, nie dało rady, że tak powiem, zintegrować się ze współlokatorami. Mimo że [mogliśmy użytkować] kuchnię, mama gotowała obiady [na] elektrycznej kuchence, [która] stała na maszynie do szycia. To było bardzo uciążliwe. Gdyby to była kwestia miesiąca, dwóch [miesięcy], to może dałoby się wytrzymać. Gehenna mieszkaniowa nie [dotyczyła] tylko nas. Wielu ludzi [tak miało].

Tata dostał zawału. Mama została zwolniona z pracy tytułem redukcji etatów. Wtedy niestety musieliśmy [się] stamtąd [wyprowadzić]. Rodzice chodzili, prosili: „Panie dyrektorze, ściągnął nas pan z [Nowej] Dęby. Z trzech pokoiów z kuchnią sprowadziliśmy się do jednego” [Niestety] nie dostaliśmy tam mieszkania. Tata jakoś zgadał się z państwem Urbańskimi. Pan Urbański był trenerem i sędzią sportowym, pracował na FSC. Pani Urbańska też [pracowała jako] trener sportowy, prowadziła zajęcia u Vetterów. Zamieniliśmy się z [nimi mieszkaniem]. [Przeprowadziliśmy się] na ulicę, [która] dzisiaj [nazywa się] chyba [Feliksa] Bieczyńskiego. [Jest to] boczna Wieniawskiej, koło parku. W tamtym [lokalu] też był wspólny korytarz, ale [mieliśmy] większy pokój i większą kuchnię. Z tym że temperatura –w najlepszym wypadku –[wynosiła] dwanaście stopni Celsjusza. [Stał] tam taki głuchy piec, że ani go rozpalić, ani podpalić. Potem wprowadzono urządzenia elektryczne. [W tym mieszkaniu] było bardzo zimno i ciemno, mimo że za oknem [znajdował się] park. Mój Boże, tam mój biedny tato się rozchorował i dostał wylewu.

Oczywiście płaciliśmy na spółdzielnię, [ale na mieszkanie] trzeba było czekać nie wiadomo ile. [Naturalnie] jak jest niedobór, to gdzieś się chodzi, załatwia... My nie chodziliśmy i nie załatwialiśmy. Aczkolwiek tacie pomogły władze sportowe. Bo poszedł [do spółdzielni] już bidny i półsparaliżowany, pytając, czy dalej nie ma prawa do jakiegoś zdrowszego mieszkania. Wtedy właśnie [spotkał] pana prezydenta [Stanisława] Borę. [Ten powiedział]: „Panie Denys, przecież ja pana znam z Gorlic. Jak mam panu nie pomóc?” I pomógł. Tym sposobem znaleźliśmy się tu, gdzie mieszkamy –przy [ulicy Pana] Wołodyjowskiego na Lubelskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Mama [z początku] mówiła: „Daj spokój, na parterze będziemy mieszkać...” [Ale tata powiedział]: „Bierzmy, bo mogą się rozmyślić” Wzięliśmy [więc mieszkanie] na parterze i jest bardzo fajnie. Jedynie takie [popelniliśmy] kumoterstwo –po tylu latach męczenia [się] we wspólnych kuchniach.

Data i miejsce nagrania	2018-06-27, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"